Horror w bibliotece : ciąg dalszy...

Olga Smolec-Kmoch

Jej krucha dłoń wyczuła jedynie zimno i wilgoć. Wzdrygnęła się, ale odważnie przesunęła rękę w poszukiwaniu włącznika światła. Adrenalina sprawiła, że szybko go znalazła. Poruszyła palcami w górę, w dół, znowu w górę, ale tak oczekiwane przez nią światło nie rozbłysło.

Martyna nie należała do lękliwych kobiet, w końcu była bibliotekarką. Ruszyła więc śmiało przed siebie, wiedziała bowiem, że w kolejnym pomieszczeniu znajduje się kolejny włącznik
i tam światło powinno już zadziałać.

– Do trzech razy sztuka! – próbowała ratować się humorem. – Teraz na pewno się uda
– starała się przekonać samą siebie.

Złapała za ciężką, lodowatą klamkę kolejnych drzwi. Drzwi, które prowadziły do długiego korytarza. Z tego miejsca można było wejść do wielu pomieszczeń. Pracowała w tej bibliotece niemal dziesięć lat, a musiała przyznać, że nie ma pojęcia, co mieści się w tych piwnicach. Magazyny znajdowały się po prawej stronie od wejścia i tę część znała doskonale. Druga część stanowiła dla niej zagadkę. Pytała kiedyś panią dyrektor, co jest w tamtych pomieszczeniach, ale tamta machnęła tylko ręką i rzuciła: - Jakieś graty pana Zdzisia, wiesz – dodała, - ile ten człowiek gromadzi rzeczy. Dzięki temu przynajmniej – zaśmiała się, - wszystko jest w stanie naprawić sam.

Martyna nie drążyła dłużej tematu z dyrektorką, ale pewnego razu przydybała pana Zdzisia
i zarzuciła pytaniami. Biblioteczna „złota rączka” to niezwykle rozmowny mężczyzna, więc dokładnie opowiedział jej, gdzie znajduje się jego warsztat i ani słowem nie zająknął się o pomieszczeniach w dolnej części piwnicy. Dociekliwa bibliotekarka postanowiła jednak podpytać pana Zdzisia w późniejszym czasie i wpadła do jego warsztatu z pączkami. Przy odrobinie słodyczy każdy facet potrafi się rozgadać i wyjawić wiele tajemnic. Postanowiła zagrać va banque:

- Panie Zdzisiu, mówił pan kiedyś – zaczęła, szczebiocząc niczym podlotek, - że zrobi mi wycieczkę po najniższym kręgu… naszej biblioteki.

Konserwator w tej chwili zrobił się czerwony na twarzy, wybałuszył oczy i zaczął wydawać z siebie chrapliwe dźwięki. Szybko zorientowała się, że pan Zdzisiu się krztusi. Kurs pierwszej pomocy zaliczyła na 98%, więc wiedziała co robić.

- Uratowałaś mi życie – odparł, po udanej akcji ratowniczej pan Zdziś. – Dziękuję! – dodał
 i szybko wyszedł z warsztatu.

Martyna została tam sama i wiedziała, że to nie był przypadek. Wystraszyła się reakcji starszego pana, więc ostatecznie porzuciła pomysł dowiedzenia się, co kryją biblioteczne piwnice.

Teraz jednak niepohamowana chęć odkrycia prawdy była silniejsza. Nacisnęła klamkę, wielkie drzwi otworzyły się…

Martyna przekroczyła próg. Na twarzy poczuła lodowaty powiew stęchlizny. Zapach nieobcy bibliotekarzowi, ale w tym było coś wyjątkowego. Był tak intensywny, że zakręciło się jej

w głowie i osunęła się na podłogę. Ostatnie, co poczuła, to dojmujący chłód ceglanej posadzki.

Ocknął ją dotyk ciepłej dłoni na zmarzniętym policzku. Powoli otworzyła oczy. Pomieszczenie rozświetlone było rześkim blaskiem jarzeniówek, których szum wwiercał się w jej uszy.

- Czego tu szukałaś? – usłyszała znajomy głos pani dyrektor.

- Ja… - zaczęła się jąkać. – Przyszłam po książkę, ale…

- Magazyn jest przecież przy samym zejściu do piwnicy – ostrym tonem dodała jej przełożona.

- Ale zgasło światło – Martyna próbowała się bronić. – Każdy kolejny włącznik nie działał, więc szukałam do skutku.

Spojrzała za siebie. W pomieszczeniach, w których zgasły żarówki, światła wciąż nie było. Dyrektorka musiała jej uwierzyć, nie zmyśliła sobie tego.

- Wierzę ci, ale sama rozumiesz – głos dyrektorki już nieco złagodniał, - tyle razy próbowałaś się dowiedzieć, co jest w tych piwnicach, więc pomyślałam, że poszłaś za głosem swojej ciekawości. Ale udowodniłaś ostatnio swoją rzetelną pracą, że przyszłą pora, abyś poznała moją tajemnicę.

Martyna poczuła lęk. Dyrektorka przez te wszystkie lata była jej mentorką. To od niej nauczyła się miłości do książek oraz do czytelników.

- Jesteś już doświadczoną bibliotekarką – zaczęła. – Zapewne za rok, kiedy odejdę na emeryturę, zastąpisz mnie.

Młoda bibliotekarka ze zdziwienia otworzyła szeroko oczy. Kochała swoją pracę, ale nigdy nie widziała się w roli dyrektorki. Nie nadawała się do wydawania poleceń, zarządzania ludźmi… Jej światem były książki.

Dyrektora odezwała się, jakby czytając jej w myślach:

- Pewnie wydaje ci się, że to nie dla ciebie – zaczęła. – Też tak kiedyś myślałam. Wiem, że moi bibliotekarze mają mnie za ostrą dyrektorkę, która już dawno zapomniała, że książki są najważniejsze – powiedziała z nieskrywanym żalem. Szybko jednak dodała: - Dla mnie ludzie
i książki są ponad wszystko, nie zapomniałam przez te lata o żadnej z tych wartości. Dlatego nadszedł czas, byś poznała moją tajemnicę.

Ruchem ręki wykonała gest zapraszający do tajemniczego korytarza. Martyna ruszyła więc przodem. Zatrzymały się przy pierwszych drzwiach. Dyrektorka wzięła jeden z pęku ogromnych kluczy i otworzyła drzwi.

Oczom Martyny ukazał się obraz niewyobrażalny. Pomieszczenie wypełnione było stosami książek. Od podłogi, po sam sufit. Szpalery książek były zabezpieczone przez rozwaleniem się. Pośrodku pokoju stał fotel, obok niego mała lampka, pod zaś włochaty dywanik.

Dyrektorka zamknęła ten pokój, podeszła do kolejnych drzwi. Otworzyła je, a Martyna ujrzała niemal ten sam obrazek, który widziała w poprzednim pomieszczeniu. Korytarz był długi… Kiedy doszły do piątego z kolei pokoju, Martyna zebrała się w końcu na odwagę i zapytała:

- Ale o co chodzi? Co to za pokoje? Co to za książki? I po co tam fotel? – W głowie miała mętlik, a z każdą sekundą pojawiały się nowe pytania.

- To wszystkie książki, które kiedykolwiek musieliśmy poddać ubytkowaniu w naszej bibliotece – powiedziała dyrektorka. - Każda z nich jest dla mnie tak ważna, że nigdy nie mogłam żadnej oddać na makulaturę czy wyrzucić… Wieczorami siadam tu między nimi
 i czytam im. Dla mnie największym horrorem w bibliotece zawsze był moment, w którym książka traciła biblioteczne życie… tu są wszystkie, i te poniszczone, zalane kawą,
z wyrwanymi stronami… Wszystkie!

Martyna rozumiała. Dla niej horror miał to samo oblicze.